

Mam frajdę ze swojej pracy

„Michał Walczak powierzył mi rolę Księdza Marka w Pożarze w Burdelu, chyba widząc we mnie człowieka, który nosi w sobie temat polskiego katolicyzmu i trochę się z nim boksuje. W moich rodzinnych Wyśmierzycach kościół był przecież centrum życia towarzysko-kulturalnego, a ja oczywiście byłem ministrantem” – mówi Andrzej Konopka w rozmowie z Agnieszką Rataj.



Andrzej Konopka [1969]

aktor teatralny i filmowy. Absolwent Wydziału Aktorskiego krakowskiej PWST. Za dyrekcji Mikołaja Grabowskiego pracował w zespole łódzkiego Teatru Nowego. Dziś, jako wolny strzelec, znany jest przede wszystkim z ról w Pożarze w Burdelu Michała Walczaka.

AGNIESZKA RATAJ Przygotowując się do naszej rozmowy, chciałam obejrzeć sobie na Google Maps Pana miasto rodzinne – Wyśmierzyce, co spowodowało zawieszenie się mojego komputera.

ANDRZEJ KONOPKA To na pewno jakiś znak.

RATAJ Na pewno. Faktycznie jest to, jak Pan powtarza, najmniejsze miasto w Polsce? Co tam jest?

KONOPKA Do niedawna było, ale w zeszłym miesiącu przeczytałem, że już jakieś dwie mniejsze wsie otrzymały prawa miejskie, więc straciło ten tytuł. Co tam jest? Oczywiście kościół, szkoła podstawowa, wcześniej gimnazjum, kilka zakładów publiczno-usługowych, urząd miasta – i tyle. Możliwość wyboru swojej drogi życiowej polegała w nim na tym, że albo się kończyło na podstawówce i zostawało na roli na wsi, albo się szło do technikum lub szkoły zawodowej w Białobrzegach, które jednak nie cieszyły się dobrą sławą. Jeśli ktoś miał większe ambicje i możliwości, to szedł albo do Radomia, albo do Warszawy do szkół średnich.

RATAJ Pan miał ambicje, choć początkowo niezwiązane z teatrem. W rodzinie nie było tradycji artystycznych?

KONOPKA Nie. Mama jest nauczycielką, a ojciec z wykształcenia ślusarzem, który przez całe życie prowadził swój biznes. Oboje są natomiast tzw. ludźmi światłymi. Mama dbała o to, żeby kupować do domu książki, mieliśmy podręczny księgozbiór, co pewnie w dużym stopniu zdecydowało o rozbudzeniu ambicji i moich, i moich rodziców. Dużo czytał i czyta też mój brat. Mama do dzisiaj się śmieje, że to właściwie on powinien zostać aktorem, bo zawsze był większym ekstrawertykiem i człowiekiem towarzyskim. Ja przeciwnie – raczej introwertykiem. Tymczasem on wrócił do Wyśmierzyc, a ja skończyłem w teatrze.



fol. Marcin Wegner

O północy przybyłem do Widawy... czyli Opis obyczajów III, reż. Mikołaj Grabowski, Teatr IMKA w Warszawie (2010)

RATAJ Czy w okresie dzieciństwa było jakieś przedstawienie teatralne czy film, po których Pan pomyślał: „O, fajnie byłoby zostać aktorem”?

KONOPKA Nie, u mnie to przyszło dość późno, już w liceum. O szkole teatralnej pomyślałem chyba w czwartej klasie, kiedy koleżanka – Kasia Jabłońska, córka scenografa Karola Jabłońskiego – umówiła mnie z kolegą na konsultacje do aktora Andrzeja Bieniasza. I to było dla mnie odkrycie: co to za dziwny świat, co za dziwni ludzie! Wtedy też chyba złapałem teatralnego bakcyła i zacząłem tę nitkę ciągnąć.

RATAJ Ale Pana droga do teatru nie należała do najprostszych. Najpierw była próba zdania na AWF, studium nauczycielskie i praca pana od WF-u. Dlaczego?

KONOPKA Byłem chłopakiem, który nie miał do końca sprecyzowanych pasji. Wiedziałem natomiast, że lubię sport, więc wymyśliłem AWF, nie bardzo wiedząc, co to za uczelnia, jak wyglądają na nią egzaminy i na czym polega studiowanie. Próbowałem dostać się do Krakowa, ale nie zdałem. Trochę za podszeptem mamy poszedłem więc do studium nauczycielskiego w Radomiu z wychowaniem fizycznym, które skończyłem. Już po pierwszym jego roku próbowałem zdawać do szkół teatralnych, co się nie udawało. Skończyłem studium, ponownie nie poszedł mi egzamin do szkoły aktorskiej, więc poszedłem do pracy już w Warszawie. Po roku bycia nauczycielem zdałem sobie bardzo trzeźwo sprawę, że muszę coś ze sobą zrobić, bo zostanę zgorzkniałym facetem, który do końca życia będzie robił to, czego nie lubi.

RATAJ I już w Warszawie trafił Pan do Teatru Nowego Adama Hanuszkiewicza.

KONOPKA To był efekt dość rozpaczliwego myślenia, że jeżeli nie chcę mnie w szkole aktorskiej, to spróbuję zdać dyplom eksternistycznie. Byłem już wtedy po tzw. kółkach żywego słowa, które w Radomiu, w domu kultury, prowadziła instruktorka Dorota Kolano, i po pracy z panią Ewą Różbicką, już nieżyjącą, niesamowitą osobowością z Kresów Wschodnich, która zajmowała się edukacją teatralną w Warszawie. Na Elektoralnej działała w Warszawskim Ośrodku Kultury, gdzie za jej

namową zacząłem przychodzić. Tam spotkałem m.in. Michała Żebrowskiego, Tomka Karolaka czy Monikę Pęcikiewicz – osoby, które później przewijały się w moim życiu teatralnym.

U Hanuszkiewicza dostałem pracę montażysty, a dodatkowo możliwość pojawiania się czasem na scenie, co mogło doprowadzić do zdania eksternistycznie dyplomu. Po roku tej pracy udało mi się jednak zdać egzamin na Wydział Lalkarski w Białymstoku, a w kolejnym roku – wreszcie do PWST w Krakowie.

RATAJ Pewnie było to spełnienie marzeń?

KONOPKA Jasne. Po pierwsze: była to szkoła, do której świadomie zdawałem. Miałem już wtedy dwadzieścia pięć lat i wreszcie dobrze wiedziałem, czego chcę. Po drugie: to był Kraków, już wtedy dla mnie miasto niesamowite. Jeszcze nie takie, jak dziś, bez ucywilizowanego Kazimierza, bez tłumy turystów z Anglii i knajp na każdym rogu. Atmosfera była tam dla mnie magiczna.

RATAJ Kogo ze swoich wykładowców z tamtego czasu najlepiej Pan pamięta?

KONOPKA Miałem sceny z Jerzym Grałkiem czy wspaniałe zajęcia z wiersza z panią Izabelą Olszewską. Sceny i dyplom robiłem z Mikołajem Grabowskim, Janem Peszkiem i Jerzym Trelą. Dobrze pamiętam zajęcia z profesorem Edwardem Dobrzańskim, przez które wszyscy musieli przejść, jak przez choroby wieku dziecięcego. To były podstawowe zadania aktorskie, czyli scenki bez słów, pantomimiczne, typu: jesteś dzwonnikiem i dzwonisz dzwonem. Wtedy mocno z nich kpiliśmy, ale dziś widzę, że pozwalały one uświadomić młodemu człowiekowi, czym jest jego obecność na scenie. Miałem też szansę spotkać się z Krystianem Lupą. Mój rok nie miał z nim zajęć, ale pojawiła się możliwość pracy przy dyplomie *Wujaszek Wania* z rokiem Mai Ostaszewskiej.

RATAJ Jak Pan to wspomina?

KONOPKA Jak potwierdzenie wszystkich opinii o nim jako o czarodzieju, który odciska mocne piętno na osobach z nim pracujących. Choć jed-

nocześnie mam świadomość, że nie wszystkim robi to dobrze. Zdarzyło mi się pracować z ludźmi, którzy bardzo chcieliby być Lupą, ale nie do końca im to wychodzi.

Pod koniec szkoły w ogóle miałem szczęście do ważnych spotkań teatralnych, z Mikołajem Grabowskim czy Janem Peszkiem. Grabowski, Peszek i Lupa to trzy kompletnie inne drogi aktorskie, inne nurty polskiego teatru, z którymi mogłem się zetknąć.

RATAJ I to Mikołaj Grabowski okazał się najważniejszy, bo potem trafił Pan za nim do Łodzi, do Teatru Nowego. Jak do tego doszło?

KONOPKA Po szkole teatralnej znowu nie do końca wiedziałem, w którym kierunku pójść. Coś tam zagrałem w Starym Teatrze. Marzyłem o pracy w Starym, jak każdy student kończący krakowską PWST, ale nie było zainteresowania z tamtej strony. Przez rok więc trochę chałturzyłem, co w sumie dobrze wspominam. Takie doświadczenie pewnego luzu, jeśli można sobie na nie pozwolić, każdemu może się przydać. Rok później Mikołaj Grabowski objął Teatr Nowy w Łodzi, decydując się na zabranie tam swoich aktorów, a ponieważ zrobiliśmy razem dyplom – zaprosił mnie do współpracy.

RATAJ Mikołaj Grabowski zabrał do Nowego silną ekipę aktorską, która dzisiaj jest bardzo widoczna w polskim teatrze i filmie.

KONOPKA Tak, to była grupa silnych indywidualności, wśród nich Tomasz Karolak, Jakub Przebindowski, Magdalena Boczarska, Wojtek Błach, Oskar Hamerski, Błażej Peszek, Katarzyna Chrzanowska, Martyna Kliszewska. Cały ten okres łódzki był dla mnie niesamowicie kształtujący. Zналиśmy się z Krakowa, a w Łodzi mieszkaliśmy w teatralnym hotelu z łazienkami na korytarzu, nazywanym przez nas akademikiem. Mówiąc nieco górnolotnie: przez cztery lata żyliśmy teatrem. Dużo graliśmy. Żyło się w rytmie: rano próba, wieczorem spektakl, a potem życie przenosiło się na korytarz akademika, gdzie omawialiśmy próby czy spektakle. W zasadzie nie poznałem dobrze Łodzi przez te cztery lata, bo czas spędzaliśmy głównie na korytarzu. Czasem zdarzało się, że wypuszczaliśmy się do knajpy Łódź Kaliska na Piotrkowskiej.

RATAJ To chyba już teraz rzadko się zdarza w polskim teatrze – takie intensywne życie grupą, i w pracy, i po niej?

KONOPKA Osobiście twierdzę, że skończyły się już czasy zespołów, które kiedyś uznawane były za mocną stronę polskiego teatru.

RATAJ Dobrze Pan pamięta przedstawienia z tamtego czasu w Łodzi?

KONOPKA Tak, bo to był też czas, kiedy faktycznie zaczęła się moja przygoda z teatrem. Chyba wszystkie tego typu doznania i olśnienia z początku pamięta się najlepiej. Na pewno doskonale pamiętam spektakl otwierający dyrekturę Mikołaja Grabowskiego w Łodzi, czyli wyreżyserowanego przez niego *Proroka Ilję* Tadeusza Słobodzianka. Podobnie moją pierwszą główną rolę w amerykańskiej sztuce *Zamęt albo Hurlyburly* Davida Rabe'a w reżyserii Jacka Orłowskiego. Spektakl zjechany przez krytykę i dość słabo przyjęty, bo chyba zbyt nowoczesny, z problemami rodem z Ameryki, o których mało kto wtedy w Łodzi myślał. Dobrze pamiętam też spektakl *Beztlencowce* Ingmara Villqista

w reżyserii Łukasza Kosa, który bardzo dobrze nam się grało i cieszył się wyjątkowo żywym odbiorem.

Było jeszcze łódzkie spotkanie z Kaźmierzem Dejmkiem – ciekawe, choć jednocześnie mocno traumatyczne. Swoją bytność w Łodzi za Grabowskiego zaczął od spektaklu *Sen pluskwy* Tadeusza Słobodzianka, w którym też zagrałem. Ekscytowaliśmy się wtedy wszyscy faktem, że oto spotykamy legendę, postać historyczną polskiego teatru. Faktycznie, w obcowaniu z nim czuć było, że to wielki kaliber. Ktoś, kogo określiłbym jako nawet nie osobowość, co swoiste zwierzę teatralne, jakiś kosmiczny wymiar człowieka. Dopiero w trakcie pracy zaczęliśmy dostrzegać, że estetyka, którą wtedy proponował, chyba już nie do końca działała w teatrze współczesnym.

Kolejnym przedstawieniem Dejmka w Nowym miał być *Hamlet*. Zapowiadało się wielkie wydarzenie. W trakcie prób powstał szkic około trzech czwartych spektaklu i nastąpiła przerwa świąteczna, w trakcie której Dejmek zmarł. Zespół spotkał się ponownie, zastanawiając się, co dalej ze spektaklem. Byłem przeciwny pokazywaniu go w jakiegokolwiek postaci, ale uległem większości. Spektakl dokończył więc Maciej Prus, doprowadzając do momentu naszkicowanego przez Dejmka, co moim zdaniem nie do końca się udało. Widzowie idąc do teatru, nie byli przygotowani na pokaz pracy niedokończony, naszkicowanej.

RATAJ Dlatego było traumatycznie?

KONOPKA Największą traumą było przede wszystkim spotkanie z zespołem po przerwie świątecznej i śmierci reżysera. Teatr jest miejscem ludzi wrażliwych, a cała ta sytuacja, podekscytowanie śmiercią Dejmka, spowodowała, że było tam dużo emocji. Chyba za dużo jak dla mnie.

RATAJ Nie lubi Pan emocji?

KONOPKA Lubię, ale staram się zawsze je studiować i trzeźwo patrzeć. Wtedy pierwszy raz w teatrze zobaczyłem, jak mogą za mocno podbijać sytuacje kryzysowe. Pewne sprawy czasem warto rozważyć na chłodno. Myślę tutaj też o ostatnich protestach aktorskich w teatrach. Im dłużej żyję, tym bardziej mam poczucie, że one się nie liczą. Zostają zmiażdżone przez politykę lub tysiące różnych spraw życiowych.

RATAJ Po Teatrze Nowym zaczął Pan pracę w Warszawie, w Laboratorium Dramatu Tadeusza Słobodzianka.

KONOPKA To w pewnym sensie była dla mnie kontynuacja Łodzi. Pierwszym spektaklem, jaki zrobiłem w Warszawie, była *Koronacja* Marka Modzelewskiego w reżyserii Łukasza Kosa. Dobrze go wspominam, bo zebrała się przy nim znowu mocna i fajna grupa ludzi, m.in. Barbara Wrzesińska, Robert Więckiewicz, Janusz R. Nowicki, Gabriela Muskała, Krystyna Tkacz, Joanna Niemirska czy Zbigniew Dziduch. Lubię taki teatr, bez zadęcia, zrobiony małymi środkami, na niewielkiej scenie, w którym mimochodem budują się metafory trafiające do widzów. Bardzo podobała mi się też sama idea Laboratorium Dramatu i pomysł Słobodzianka na konfrontowanie młodych dramatopisarzy po raz pierwszy z publicznością i żywymi aktorami.

RATAJ W 2010 roku wrócił Pan pod skrzydła Mikołaja Grabowskiego w Teatrze IMKA – który był wtedy zupełnie nowym zjawiskiem, jednym z pierwszych teatrów prywatnych zakładanych przez aktorów. Zagrał

Pan w trzeciej części kultowego spektaklu *O północy przybyłem do Widawy... czyli Opis obyczajów*.

KONOPKA A zaczęło się od tego, że Tadeusz Słobodzianek zaproponował wyreżyserowanie *Naszej klasy* właśnie Mikołajowi Grabowskiemu. Wyjechaliśmy wspólnie na warsztaty, jeszcze bez pełnego tekstu, ale już z całą obsadą. Wśród nas znalazł się m.in. Tomasz Karolak. Czytaliśmy wspólnie tekst, Słobodzianek coś tam jeszcze w nim zmieniał, po czym wróciliśmy do Warszawy i zaczęliśmy regularne próby, które jednak zostały przerwane. Na fali rozgoryczenia Tomek Karolak rzucił: „A może by tak założyć własny teatr?”. U niego droga od pomysłu do działania jest zawsze dość krótka, szybko doprowadził więc do stworzenia IMKI w Warszawie, zaczynając od współpracy z Grabowskim, który ostatecznie stał się wręcz patronem i konsultantem literackim tego miejsca. Decydując się na pracę przy *Opisie obyczajów*, oczywiście czuliśmy się mocno obciążeni. Sami kończyliśmy krakowską szkołę, widzieliśmy więc wersję z Teatru STU, z takimi aktorami jak Iwona Bielska, Urszula Popiel, Jan Frycz czy Andrzej Grabowski. W spektaklu IMKI pojawiła się część tamtej obsady, co pozwoliło na kontynuację, a jednocześnie udało się stworzyć świeże przedstawienie. Efektem, którego nie mogliśmy przewidzieć, był odbiór *Opisu obyczajów* po katastrofie smoleńskiej, kiedy widzowie nie do końca wiedzieli, czy jesteśmy tym PiS-owskim ludem, czy to jest jednak jakaś ironia.

RATAJ Z Michałem Walczakiem spotkaliście się po raz pierwszy przy pracy nad sztuką *Boski romans* wystawioną w 2012 roku. Co ciekawe w kontekście stworzonej dla Pana przez Walczaka postaci duszpasterza hipsterów – Księdza Marka, był to spektakl dotyczący religijności. Myśli Pan, że już wtedy Walczak zobaczył w Panu człowieka wadzącego się z wiarą?

KONOPKA Moim zdaniem Walczak, jako człowiek teatru, widzi w aktorach nawet to, co czasem próbują ukryć. Najwyraźniej zobaczył we mnie już wtedy człowieka, który nosi w sobie temat polskiego katolicyzmu i trochę się z nim boksuje. W Wyśmierzcach kościół był przecież centrum życia towarzysko-kulturalnego, a ja oczywiście byłem ministrantem. Przed *Boskim romansem* spotkaliśmy się z Walczakiem już wcześniej, na Mokotowie, w parku Morskie Oko, gdzie odreagowywaliśmy hucznego sylwestra. Fajnie nam się gadało w takim melancholijnym nastroju, więc kiedy zadzwonił do mnie, że chce zrobić sztukę o facecie, który po karierze w korporacji nagle zwraca się w stronę wiary, zgodziłem się szybko na współpracę. Wystawiliśmy *Boski romans* w jakiejś piwnicy na terenie „Konesera”, gdzie było przeraźliwie zimno, co jednak idealnie zgrywało nam się z tematyką wiary, katolicyzmu i pierwszych chrześcijan w katakumbach.

RATAJ A potem trafiliście na Chłodną, gdzie wszystko się zaczęło, jak będą pisać kiedyś o historii Pożaru w Burdelu.

KONOPKA Tak, to jest wspomnienie podlane już pewną nutą sentymentu i szaleństwa. Walczak ma taki nieinwazyjny sposób zarażania pasją, więc zaczął rozmowę o Pożarze w Burdelu dość niezobowiązująco: „Wiecie, to jest kompletnie głupie i bez sensu, no, ale może byśmy spróbowali”. No i daliśmy się uwieść.

RATAJ Jak się zebrała ekipa stanowiąca do dzisiaj trzon Pożaru w Burdelu?

KONOPKA Walczak obracał się w różnych środowiskach: od Teatru Narodowego po Teatr Lalka, gdzie poznał różne zespoły. Moim zdaniem wybrał sobie grupę aktorów „po przejściach”. Jak to nazywam: trochę zwichrowanych, nie do końca docenionych, trochę połamanych przez życie dziwaków, co oczywiście potrafił pięknie ubrać w słowa, nazywając nas „najlepszym towarem w mieście”.

RATAJ Od początku miał też pomysł na Pana w roli Burdel Taty?

KONOPKA Zgodnie z legendą miał być nim najpierw Tomasz Drabek, ale po pierwszym podejściu Michał zaproponował to mnie. O ile jednak pamiętam, nikt z nas nie traktował wtedy tych decyzji jakoś specjalnie ambicjonalnie czy poważnie. Ważne było, że coś się działo: jakiś dziwny kabaret, nikt nic nie wie, więc dobra, będę tym Burdel Tatą. I tak to się kończy...

RATAJ Kończy się tak, że pojawia się Pan wśród najlepszych aktorów w ankiecie „Teatru” w sezonie 2016/2017, dostaje nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Komedii „Talia” w Tarnowie w spektaklu *Herosi transformacji i miecz Chrobrego*, a także nagrodę w XXIII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej za „unikalną osobowość sceniczną i temperament”.

KONOPKA Powiem szczerze, że mam duży dystans do wszelkich rankingów, ankiet i innych tego typu zestawień. Generalnie jestem przeciwnikiem traktowania sztuki, filmu czy teatru w kategoriach sportowych.

RATAJ No, ale ego na pewno jest trochę pogłaskane.

KONOPKA Jasne, ego się rządzi swoimi prawami. Jednak wrażenie, które miałem, już będąc na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi, potwierdziło mi się niedawno, po pobycie na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Nagrody, poza pogłaskaniem ego i może względami marketingowymi, nic ze sobą nie niosą, a dodatkowo powodują napięcia między ludźmi, kwasy i rozbijanie środowiska. Za chwilę przestanę być wymieniany i co wtedy – całe moje życie zostanie już spisane na straty?

RATAJ Pożar w Burdelu obchodził przed chwilą piąte urodziny. Jak samopoczucie – dalej czujecie tę samą energię co na początku?

KONOPKA Mówiąc oczywiście od siebie: po pięciu latach na pewno nie możemy zostać w tym samym miejscu, w którym jesteśmy. Należy wskoczyć w coś nowego. Myślę, że i Michał, i Maks Łubieński to czują. Pewnym odejściem od dotychczasowej formuły Burdelu jest już spektakl *Trauma Travel*, który, mimo że z tymi samymi postaciami, tworzy odrębną całość. Nie ukrywam też, że nasze występy wiążą się z nowymi propozycjami zawodowymi. Coraz trudniej jest nam się umówić i zagrać terminy. Coraz bliżej nas wszystkich jest potrzeba wskoczenia na inny poziom.

RATAJ Dzika Strona Wisły na warszawskiej Pradze nie stała się chyba takim skokiem? Przede wszystkim nie ma tam miejsca na sam Pożar w Burdelu.



fol. Katarzyna Chmura-Cegielkowska

Herosi transformacji i miecz Chrobrego, reż. Michał Walczak, Pożar w Burdelu [2016]

KONOPKA Tak, przez moment mieliśmy nadzieję, że Dzika Strona Wisły będzie mocniej kojarzona z Pożarem w Burdelu, ale ze względu na niewielki rozmiar ta scena pozwala raczej na spin-offy poszczególnych postaci. Sprawdza się też jako miejsce animujące mieszkańców Pragi, co najlepiej pokazuje chyba stworzony tam przez Walczaka Festiwal Magii i Ściemy, ożywiający plac Hallera.

RATAJ To jednak w Dzikiej Stronie Wisły Ksiądz Marek dostał swój własny spin-off, doceniony przez krytyków. Ciekawi mnie natomiast, dlaczego przestał się pojawiać z nowymi kazaniami na YouTube?

KONOPKA Przyblokował go nieco arcybiskup Hoser. Ostatnio jednak ponownie udzielił zgody na ewangelizację hipsterów i lewaków, bo uznał, że tylko Ksiądz Marek potrafi to robić. Pewnie więc pojawią się nowe kazania.

RATAJ A w co wierzy sam Ksiądz Marek?

KONOPKA W spotkanie. Kluczem do sukcesu jest stwierdzenie padające w spin-offie, że jest księdzem niewierzącym, ale praktykującym. Księdzem sceptycznym, który nie waha się wypuszczać na pogranicza polskiego kościoła, aby tam spotkać się z hipsterami.

RATAJ W Pożarze w Burdelu jest Pan Księdzem Markiem i Burdel Tatą. Z kolei ostatnie filmowe produkcje z Pana udziałem mocno mnie rozbawiły faktem, że ciągle gra Pan w nich mundurowych. Przypadek?

KONOPKA Miałem taki okres, że byłem ciągle obsadzany w serialach w roli lekarzy, ale najwyraźniej przestałem już budzić zaufanie. Widocznie zrobiła mi się jakaś opresyjna twarz, kojarząca się z środkami nacisku i mundurem.

RATAJ Dobrze, że chociaż w *Córkach dancingu* mógł Pan zagrać perkusistę i zaśpiewać brawurowo *Bananowy song*.

KONOPKA Żona [Agnieszka Smoczyńska – przyp. A.R.] mi pozwoliła, a właściwie scenarzystą – Robert Bolesto. W tym samym czasie graliśmy odcinek Pożaru w Burdelu w „Koneserze”, gdzie trochę sobie żartowaliśmy właśnie z takiego klimatu dancingowego i proveniencji Burdel Taty: handlu walutą i złotem. Chyba obie te role mają ze sobą wiele wspólnego.

RATAJ Czuje się Pan zadowolony w miejscu, w którym dzisiaj Pan jest?

KONOPKA Na pewno mam frajdę z tego, że spotykam się i pracuję z ludźmi z własnego wyboru, który oczywiście dziś mam znacznie szerszy niż wcześniej. Kieruję się myślą Krzysztofa Materny, którego kiedyś zapytałem, jak osiągnąć sukces w jego stylu. Usłyszałem: „Przed wszystkim nie patrz co, tylko z kim”. Główną zasadą i dodatkowym bonusem mojej pracy jest więc spotkanie w niej kogoś, kogo się lubi. Mam też cały czas takie uczucie jak małe dziecko w sklepie z zabawkami. Widzę dookoła tylu fajnych ludzi, z którymi chciałbym się spotkać zawodowo. Czasem się po prostu boję, że nie zdążę.

RATAJ To z kim fajnym chciałby się Pan jeszcze spotkać?

KONOPKA Interesuje mnie bardzo pokolenie młodych reżyserów, z którym jako przedstawiciel już średniego wieku nie miałem okazji do tej pory pracować. Bardzo ucieszył mnie ostatnio telefon od Anny Smolar, z którą weszliśmy w próby w Komunie//Warszawa. To taki przykład mojego spełnionego marzenia.

RATAJ Życzę w takim razie, żeby tych spełnionych marzeń zawodowych było jeszcze więcej i dziękuję za rozmowę. ■